

Od autora

Książka, którą oddaję do rąk Czytelnika, powstała jako rezultat mojej pracy dydaktycznej i badawczej prowadzonej w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. W pierwszym semestrze roku akademickiego 2006/2007 prowadziłem na tej uczelni wykład monograficzny dla studentów politologii na temat przywództwa politycznego w perspektywie porównawczej, zaś w drugim semestrze uzyskałem zwolnienie z zajęć dydaktycznych dla napisania tej pracy. Jest to więc w pierwszym rzędzie rezultat mojej pracy na tej uczelni. Jej władzom pragnę wyrazić podziękowanie za pomoc w powstaniu tego studium, zaś moim studentom – za ciekawą wymianę myśli, która pomogła mi w ostatecznym sformułowaniu moich poglądów na omawiane tu kwestie.

Aczkolwiek przedstawiana obecnie praca stanowi wynik moich badań prowadzonych ostatnio, to jednak problematyką przywództwa politycznego interesowałem się od dawna. Były to jednak zainteresowania sporadyczne, podejmowane od czasu do czasu i to z dość znacznymi przerwami. W 1965 r. opublikowałem popularną książkę o roli wielkich ludzi w historii, gdzie po raz pierwszy nieco szerzej odniosłem się do starego sporu o rolę przywódczej jednostki w historii (Wiatr 1965). Mniej więcej w tym samym czasie opublikowałem – wraz z moim ówczesnym asystentem Krzysztofem Ostrowskim – niewielką pracę dotyczącą profesjonalizacji przywództwa politycznego w Polsce (Wiatr i Ostrowski 1967).

Była to pierwsza publikacja dotycząca przywództwa politycznego w powojennej Polsce, a nawet w ówczesnych państwach komunistycznych, napisana przez autorów z jednego z tych państw. U podstaw moich ówczesnych zainteresowań zagadnieniem przywództwa politycznego leżało doświadczenie porównawczych badań nad przywódcami lokalnymi w Indiach, Jugosławii, Polsce i Stanach Zjednoczonych, w których kierowałem polską częścią i współkierowałem całością (Jacob 1971). W rozdziale szóstym szerzej omawiam najważniejsze wyniki tych badań. Od strony teoretycznej wróciłem do tej tematyki w latach 70. w dwóch publikacjach przeznaczonych dla czytelnika zagranicznego (Wiatr 1973, 1977). Do pierwszej z tych prac wielokrotnie nawiązał amerykański politolog Glenn D. Paige w swoim fundamentalnym studium na temat przywództwa politycznego (Paige 1977). W latach 1973–1974 jako Adjunct Professor prowadziłem seminarium poświęcone przywództwu politycznemu na Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor. Niektóre z prac seminaryjnych moich ówczesnych studentów bardzo pomogły mi w studiach nad tymi zagadnieniami. W latach 80. opublikowałem kilka artykułów naukowych na ten temat (Wiatr 1982, 1984, 1985), a także byłem redaktorem poświęconego przywództwu politycznemu specjalnego numeru *International Political Science Review*, do którego napisałem wstęp teoretyczny (Wiatr 1988).

W latach późniejszych problematyka ta zesłała na boczny tor moich zainteresowań naukowych, których centralnym wątkiem stały się zagadnienia przemian ustrojowych w państwach postkomunistycznych. Jednak w mojej podstawowej pracy poświęconej tej tematyce zagadnieniu przywództwa politycznego poświęciłem obszerny rozdział (Wiatr 2006, s. 272–296).

Wracam obecnie do tej tematyki, bogatszy nie tylko o wiele lektur lecz także o doświadczenie polityczne wyniesione przede wszystkim z działalności parlamentarnej i rządowej w latach 1991–2001. Jako poseł na Sejm, przewodniczący Polskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej i członek Komitetu Wykonawczego Unii Międzyparlamentarnej, a wreszcie jako członek rządu, poznałem wielu przywódców państw o bardzo różnych systemach politycznych i doświadczeniach historycznych. Bliżko współpracowałem z kilkoma najbardziej liczącymi się przywódcami

polskimi, a wielu innych miałem okazję obserwować jako ich polityczny partner. Z tego doświadczenia praktycznego wyniosłem ugruntowane przekonanie, że polityki nie da się zrozumieć – a tym bardziej przewidzieć jej przyszłego biegu – bez bardzo poważnego uwzględnienia roli tych, którzy z racji zajmowanego stanowiska lub z racji przewodzenia licznym rzeszom zwolenników podejmują ważne dla życia politycznego decyzje. Choć nie są oni w tych decyzjach w pełni swobodni, nie są także marionetkami w rękę bezimiennej Historii. Dlatego trzeba ich rolę badać.

Max Weber napisał o przywódcach politycznych tak oto:

Polityka jest jak żmudne wiercenie w twardych deskach, a do tego potrzeba jednocześnie i namiętności, i dobrego oka. Całkowicie słuszne powiedzenie, i wszystkie doświadczenia historyczne je potwierdzają, że nie osiągnano by tego, co możliwe, gdyby wciąż na nowo nie sięgano w świecie po to, co niemożliwe. Ale ten, kto może tak postępować, musi być przywódcą, a także – w bardzo skromnym znaczeniu tego słowa – bohaterem... Tylko ten, kto jest pewien, że nie załamie się w sytuacji, gdy świat, widziany jego oczyma, okaże się zbyt głupi lub zbyt podły, by przyjąć to, co chce on światu ofiarować, że wbrew wszystkiemu potrafi powiedzieć „mimo wszystko!” – tylko ktoś taki ma „powołanie” do polityki (Weber 1998, s. 110).

O takich przywódcach warto pisać. A także o takich, którzy do Weberowskiego ideału nie dorośli, choć byli obecni w polityce na jej wysokich szczeblach. Polityka jest bowiem tworzeniem historii, a ta ostatnia jest dziełem ludzi, działających wprawdzie w zastanych, niezależnych od nich, okolicznościach, ale nie będących tych okoliczności bezsilnymi więźniami.

ROZDZIAŁ I

Spór o rolę wielkich ludzi w historii

Czy demiurgiem historii byli i są wielcy ludzie, bohaterowie? Czy też są oni jedynie instrumentem, przez który działają anonimowe siły rozwoju dziejowego? Wokół tych pytań toczyły się wielkie debaty filozoficzno-historyczne wieku XIX. Mają one istotne odniesienie do interesującego nas w tej pracy zagadnienia przywództwa politycznego, więc warto je skrótowo przypomnieć.

Pogląd, że wielcy ludzie są demiurgami dziejów, dominował w historiografii światowej od starożytności po wczesne czasy nowożytne. Dla wielu historyków wzorem były *Żywoty* Plutarcha. Koncentrowaniu uwagi na władcach i wodzach sprzyjał charakter dawnych stosunków politycznych, gdyż z natury rzeczy pozycja monarchy sytuuje go w centrum sceny politycznej. Początek wieku XIX, okres epopei napoleońskiej, w wielkiej mierze przyczynił się do wzmocnienia i upowszechnienia mniemania, że o biegu dziejów decydują wielkie jednostki, bohaterowie. Nie bez powodu w wielkich debatach o roli jednostki w dziejach najczęściej przywoływanym przykładem jest właśnie sławny cesarz Francuzów.

1. Determinizm historyczny

To indywidualizujące spojrzenie na historię zakwestionowane zostało w XIX wieku przez twórcę nowej filozofii historii Georga Wilhelma

Friedricha Hegla (1770–1831). Jego *Wykłady z filozofii dziejów* zawierały spójny system historiozoficzny oparty na przekonaniu, że o biegu historii decydują siły społeczne uformowane przez dotychczasowy rozwój historyczny. Każdy okres dziejów cechuje właściwy mu duch czasów, którego wyrazem jest wielki człowiek. Dlatego, argumentował Hegel, wielki człowiek nigdy nie działa w próżni, lecz wykorzystuje warunki zastane, stworzone przez tych, którzy byli przed nim. Czyn wielkiego człowieka tylko wtedy owocuje liczącymi się w historii efektami, gdy istnieje kultura przygotowana na jego przyjęcie i wykorzystanie. Ludzie, sądził Hegel, mają na ogół mylne wyobrażenie o sensie i efektach własnego działania. Są skłonni wyolbrzymiać własną rolę i nie doceniają znaczenia zastanych uwarunkowań. W konsekwencji, dowodził Hegel, wielki człowiek jest „symbolem” i „narzędziem” stojących za nim sił społecznych.

Wielcy ludzie w historii to właśnie tacy ludzie, których cele partycularne zawierają treść substancjalną, wyrażającą wolę ducha świata. Zastępują na nazwę *bohaterów*, ponieważ cel swój i powołanie czerpali nie tylko ze spokojnego, uporządkowanego, istniejącym układem stosunków uświęconego biegu rzeczy, lecz ze źródła, którego treść była ukryta i jeszcze nie dojrzała do współczesnego istnienia – z wewnętrznego, podziemnego jeszcze ducha, który uderza w skorupę zewnętrznego świata i rozsada ją, ponieważ jest jądrem różnym od jądra tej skorupy. Dlatego też zdaje się, że ludzie ci czerpią sami z siebie, a czyni ich powołały do życia układ stosunków w świecie, będący wyłącznie ich sprawą i ich dziełem.

Jednostki takie nie miały w tych swoich celach świadomości idei w ogóle; byli to ludzie praktyczni, działacze polityczni. Ale byli to zarazem ludzie myślący, orientujący się w tym, co jest konieczną potrzebą i *nakazem epoki*... Ich zadaniem było rozpoznać to ogólne, ten konieczny, najbliższy szczebel rozwoju ich świata, uczynić go własnym celem i poświęcić mu swoją energię. Postacie historyczne, bohaterów jakiejś epoki należy przeto uznać za ludzi najdalej widzących; ich czyny, ich mowy są tym najlepszym, co stworzyła ich epoka (Hegel 1958, s. 45–46).

Wielcy ludzie, dowodził Hegel, działają jako wyraz ducha dziejów (*Weltgeist*), przy czym zawsze działają w ramach państwa, w którym niemiecki filozof widział

[...] zjednoczenie woli subiektywnej z wolą rozumną – etyczną całość, *państwo*, będące tą rzeczywistością, w której jednostka posiada wolność i korzysta z niej, ale tylko o tyle, o ile stanowi część świadomości, wiary i woli ogółu (tamże, s. 57–58).

W konsekwencji ludzkie działania – tak jednostkowe, jak zbiorowe, dokonywane w ramach państwa – są jedynie wyrazem realizacji boskiego planu. Zdaniem Hegla, zasadna jest filozofia, która

[...] głosi, że świat rzeczywisty jest taki, jakim być powinien, że prawdziwe dobro, powszechny rozum boski posiada również moc urzeczywistniania siebie samego. Tym dobrem, tym rozumem w jego najbardziej konkretnym wyobrażeniu jest Bóg. Bóg rządzi światem, a treścią jego rządów, wykonaniem jego planu są dzieje powszechnie. Do ujęcia tego planu zmierza filozofia, albowiem tylko to, co dokonane zostało zgodnie z tym planem, jest rzeczywiste, to zaś, co się z nim nie zgadza – to ma tylko kiepską egzystencję [...]. Filozofia usiłuje poznać treść, rzeczywistość boskiej idei i usprawiedliwić wzgardzoną rzeczywistość. Albowiem rozum jest rozumieniem boskiego dzieła (tamże, s. 55).

W jednym z największych dzieł literatury XIX wieku – w epopei *Wojna i pokój* – Lew Tołstoj (1828–1910) dał literacki wyraz heglowskiemu przekonaniu, że wielcy ludzie są jedynie instrumentem, przez który realizują się wyroki Historii. Przecistawiając się wyobrażeniu, że o biegu dziejów decydują wielcy ludzie typu Napoleona Bonaparte, pisał:

Musimy [...] przypuścić fatalizm w historii, który jedynie tłumaczy nielogiczne wypadki. Im bardziej staramy się wytłumaczyć te zjawiska w historii, tym bardziej stają się one dla nas niedorzeczne i niezrozumiałe.

Każdy człowiek żyje dla siebie i używa wolnej woli niezbędnej, by dojść do wytkniętego celu. Czuje w sobie i ma możność dokonania lub nie czynu tego lub owego. Skoro jednak raz go spełni, czyn przestaje być jego własnością i odtąd należy do historii. Tam zaś znajduje ocenę i stosowne miejsce, wyznaczone z góry bez uwzględnienia trafu, który czyn ten po części sprowadził.

Życie człowieka jest podwójne. Jednym jest życie wewnętrzne, osobiste, tym bardziej niezależne od spraw zewnętrznych, im ich cel będzie wyższy i szlachetniejszy. Drugim jest życie ogólne, wmieszane mimowolnie w to olbrzymie mrowisko nazywające się społeczeństwo. Tu traci człowiek wolność działania, pociągnięty

w wir wypadków kołem rozpędowym praw i obowiązków, którym oprzeć się nie jest w stanie.

Choćby był silnie przekonany o istnieniu w nim wolnej woli, człowiek jednak staje się częstokroć narzędziem bezmyślnie, nieświadomy rządzącego nim fatalizmu. Im wyżej stoi na szczeblach drabiny społecznej, im większą liczbą istot ludzkich rządzi, im potężniejszą na pozór jest jego władza, tym widoczniejsze są przeznaczenie i konieczność w górze zapisana, zmuszająca tego potentata do pewnych czynów i aktów poza jego własną wolą [...].

[...] Tak zwani wielcy ludzie są po prostu etykietami historii. Dają oni swoje nazwiska pewnym wypadkom, częstokroć nie mając nawet, na wzór etykiet na butelkach wina, najmniejszej styczności z faktami (Tołstoj 2005, t. III, s. 8–9).

Obszerna, ostatnia część dzieła poświęcona jest rozważaniom na temat wolności i konieczności w życiu ludzkości i związanymi z tym problemami etycznymi. Tołstoj dowodzi tam, że między wolnością jednostki i koniecznością historyczną istnieje dialektyczny stosunek, w ramach którego wolność nie jest możliwa bez konieczności, której prawa „są wyrażane przez rozum” (tamże, s. 443). Człowiekowi może wydawać się, że on sam lub inni ludzie, których działania obserwuje, są w swym postępowaniu wolni, ale w istocie ich pozorna wolność jest konsekwencją realizowania się konieczności. Rosyjski pisarz sądził przy tym, że

[...] jedynie niezależny od czasu przejaw woli bóstwa może dotyczyć wielu wydarzeń, które się mają dokonać w ciągu kilku lat lub stuleci, i tylko bóstwo jest w stanie wskazać kierunek ruchu ludzkości, bez jakiegokolwiek powodu, tylko z własnej woli. Natomiast człowiek, który działa w czasie, sam bierze udział w wydarzeniu (tamże, s. 430).

Ludzie, uważał Tołstoj, ulegają złudzeniu, przypisując sprawczą rolę woli wyrażającej się na przykład w rozkazach wydawanych przez władcę, podczas gdy same te rozkazy są konieczną konsekwencją wydarzeń wcześniejszych.

Rekonstruując warunki czasu, w którym powstają wydarzenia, widzimy, że rozkaz bywa wykonywany tylko wtedy, gdy się odnosi do odpowiedniego szeregu wydarzeń (tamże, s. 432).

Rozumowaniu temu można, rzecz prosta, zarzucić ukrytą tautologię. Skąd bowiem wiemy, że ów rozkaz odnosił się „do odpowiedniego szeregu

wydarzeń”? Z tego, że został wykonany. Czy jednak historia nie zna rozkazów wykonanych, które jednak okazały się niezdolne do wywołania efektów choćby tylko zbliżonych do tego, co było intencją rozkazodawcy?

Od innej strony krytykował wyolbrzymianie roli wielkich ludzi brytyjski socjolog Herbert Spencer (1820–1903). W swym 6-tomowym dziele *Zasady socjologii*, wydanym w latach 1889–1898, Spencer dowodził, że społeczeństwa ludzkie podlegają prawom ewolucji i postępu, których mechanizm nie wynika z działań jakichkolwiek – nawet najwybitniejszych – jednostek, lecz z dynamiki sił społecznych.

Takie, deterministyczne, wyobrażenie o roli wybitnych jednostek w historii zostało przyjęte przez ortodoksyjny marksizm i znalazło wyraz przede wszystkim w poglądach Engelsa, Plechanowa i Kautsky’ego. Marks sam sprawą roli wielkich jednostek w historii się nie zajmował, a jedyna jego praca dotycząca przywództwa politycznego – napisane między grudniem 1851 a marcem 1852 studium *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte* (Marks i Engels 1964, s. 123–233) – nie daje podstaw do rekonstrukcji jego poglądu na ten aspekt filozofii dziejów, choć skądinąd stanowi bardzo ciekawe studium roli przywódcy w okresie porewolucyjnych przemian.

Engels zagadnieniu wielkich ludzi w historii poświęcił obszerny fragment listu do Heinza Starkenburga z 25 stycznia 1894 r., a więc napisanego już pod koniec życia. Pisał w nim, co następuje:

Tutaj dochodzimy do rozpatrzenia zagadnienia tzw. wielkich ludzi. To, że akurat taki i ten właśnie człowiek zjawia się w określonym czasie, w danym kraju, jest oczywiście czystym przypadkiem. Ale jeśli go wykreślić, to powstanie popyt na jego zastępcę i z biegiem czasu znajdzie się ktoś, kto *tant bien que mal* (jako tako) spełni tę funkcję. Było rzeczą przypadku, że Napoleon, ów właśnie Korsykańin, był tym dyktatorem wojskowym, którego potrzebowała wyczerpana wojną republika francuska. Że jednak w braku Napoleona zajęłby jego miejsce ktoś inny, tego dowodzi fakt, że ilekroć była tego potrzeba, znajdował się zawsze właściwy człowiek: Cezar, August, Cromwell itd. (Marks i Engels 1949, t. II, s. 483).

Ten pogląd Engelsa przyjęty został niemal bezkrytycznie przez jego dwóch najważniejszych kontynuatorów: Karola Kautsky’ego (1854–1938) i Jerzego Plechanowa (1855–1918). Ani pierwszy, ani drugi nie zauważyli

pułapki kryjącej się w rozumowaniu Engelsa: Z tego – jak rozumował Engels – że wielcy ludzie pojawiali się, gdy byli potrzebni, nie wynika bynajmniej, że nie zdarzały się sytuacje, w których właśnie zabrakło „wielkiego człowieka” na miarę Cezara czy Napoleona. Najwybitniejszy zapewne polski generał z czasów powstania listopadowego zauważył, że powstaniu zabrakło „owego wodza, dla braku którego sprawa polska najszczególniej upadła” (Prądzyński 1985, s. 106). Takich sytuacji, gdy zabrakło jednostki przywódczej na miarę istniejących wyzwań, można znaleźć wiele w historii wszystkich narodów. Co więcej, nawet jeśli w miejsce wybitnej jednostki pojawi się ktoś inny, to nie jest oczywiste, że jego rola będzie taka sama. Zapewne, gdyby Napoleon Bonaparte zginął w bitwie pod Arcole, co często podaje się jako ilustrujący to zagadnienie przykład, jakiś inny generał sięgnąłby po władzę w przeżywającej kryzys republice. Czy jednak ten inny wódz postępowałby tak samo, jak Napoleon? Czy odniósłby tak samo wielkie zwycięstwa? Czy poprowadziłby Wielką Armię na Moskwę i tym samym ściągnął na siebie i na Francję klęskę? Nie ma racjonalnych podstaw, by na tak postawione pytania udzielić bez wahania twierdzących odpowiedzi. A skoro inny wódz mógłby działać inaczej, to trzeba przyjąć, że historia potoczyłaby się w inny, dziś niemożliwy do ustalenia, sposób.

W swym fundamentalnym dziele *Materialistyczne pojmowanie dziejów* Karol Kautsky poszedł w omawianej tu sprawie bardzo ściśle drogą wyznaczoną przez Engelsa. Akceptując cytując wspomniany list Engelsa do Starkenburga, Kautsky uznał za konieczne dodać własne uzupełnienie:

Engels zapomina tutaj wskazać na to, że ludzie mimo wszelkich indywidualnych różnic są przecież w gruncie rzeczy jednakowo zorganizowani, a zatem w tych samych warunkach reagują w sposób podobny na te same bodźce i podniety, to znaczy postępują jednakowo (Kautsky 1963, t. II, cz. 2, s. 325).

Jest to uzupełnienie zdumiewające, nie oparte na jakichkolwiek podstawach naukowych. Przypuszczenie, że wszyscy ludzie zawsze tak samo reagują na te same bodźce, nie znajduje potwierdzenia w badaniach psychologicznych, a traktowane serio musiałoby podważyć sens nauk o człowieku. Ludzie podobnie reagujący na te same bodźce byłiby ożywionymi robotami i rzeczywiście nie czyniłoby większej różnicy, kto z nich

znajdzie się w określonym miejscu i czasie na czele państwa czy ruchu politycznego. Sam Kautsky zauważa zresztą nieco dalej (tamże, s. 329), że „nie wszystkie indywidua są jednakowo uzdolnione”, z czego logicznie wynikać powinien wniosek, iż nie jest bez znaczenia, jaka jednostka, z jakimi uzdolnieniami (a także z innymi cechami osobowościowymi) staje na czele państwa lub ruchu politycznego.

Jerzy Plechanow w poświęconej temu zagadnieniu niewielkiej pracy *O roli jednostki w historii* (opublikowanej w 1898 r.) pisał o tym zagadnieniu podobnie jak Engels, choć zarazem starał się przeciwstawić krańcowo fatalistycznemu rozumieniu dziejów, w ramach którego w ogóle nie ma miejsca dla roli wielkich jednostek. Stał jednak na stanowisku, że bieg dziejów wyznaczony jest przez niezależne od ludzi procesy, zwłaszcza ekonomiczne, a wielcy ludzie swą wielkość zawdzięczają temu, iż realizują to, co historycznie konieczne.

Wielki człowiek jest wielki nie dlatego, że jego cechy osobiste nadają indywidualne oblicze wielkim wydarzeniom historycznym, lecz dlatego, że obdarzony jest właściwościami, które czynią go najbardziej zdolnym do służby na rzecz wielkich potrzeb społecznych swego czasu, potrzeb, które zrodziły się pod wpływem przyczyn ogólnych i specyficznych [...]. Wielki człowiek [...] widzi dalej i pragnie mocniej niż inni [...]. Jest bohaterem. Bohaterem nie w tym sensie, jakoby mógł powstrzymać lub zmienić naturalny bieg rzeczy, lecz w tym, że jego działalność jest świadomym i wolnym wyrazem tego koniecznego biegu. Na tym polega całe jego znaczenie, w tym – cała jego siła, ale znaczenie to jest olbrzymie, siła – straszliwa (Plechanow 1951, s. 51–52).

Jeśli pominąć retoryczny zwrot na końcu cytowanego fragmentu, pozostaje obraz wielkiego człowieka jako narzędzia anonimowych sił historycznych czy też jako etykiety wydarzeń. Ortodoksyjny marksizm pozostawał w tych sprawach wierny Hegłowi.

2. Romantyczna alternatywa i próba syntezy

Hegłowskiemu spojrzeniu na rolę jednostki w historii przeciwstawiła się romantyczna wiara w to, że historię tworzą wielcy ludzie, bohaterowie. Najpełniej wyraził ją brytyjski pisarz i filozof Thomas Carlyle